



WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



DO POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ W ROSYI.

Przyjąwszy w dniu 4 marca 1918 r. z najwyższem uznaniem oświadczenie na piśmie Delegacyi Naczelnej Rady Polskiej Siły Zbrojnej, przekształconej w dniu 30 stycznia 1918 r. z Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosyi, złożonej z pułkownika Andrzeja Tupalskiego i porucznika Władysława Raczkiewicza, iż Naczelna Rada poddaje się pod władzę i rozkazy Rady Regencyjnej, Najwyższej Władzy Państwowej w powstającym Państwie Polskiem, Rada Regencyjna wyraża Naczelnej Radzie Polskiej Siły Zbrojnej gorące podziękowanie za całą działalność Komitetu i Rady od początku zawiązania się, za trwałe stanie na stanowisku ściśle narodowem i za przeciwstawienie się w ostatnim czasie wywrotowym dążeniom rewolucyi rosyjskiej.

Naród polski wdzięcznym zostanie Komitetowi i Radzie za opiekę nad wojskiem polskiem, za oddanie swej władzy politycznej nad niem w ręce Rady Regencyjnej, gdy tylko nadeszła odpowiednia ku temu chwila, co jest dowodem i przykładem karności narodowej i obywatelskiej.

† *Aleksander Kakowski*
Józef Ostrowski
Zdzisław Lubomirski.

Warszawa, dn. 6 marca 1918.

*

*

*

Nadto Najdostojniejsza Rada Regencyjna wystosowała do Dowódcy I-go Korpusu Polskiego, Jenerała Józefa Dowbór-Muśnickiego, w dniu 6 marca 1918 r. pismo, w którem między innemi powiedziano:

W dniu 4 marca 1918 r. Delegacja od Dowództwa I-go Korpusu Wojska Polskiego, wyodrębnionego z wojsk rosyjskich, złożona z pułkownika Edwarda Malewicza i porucznika Witolda Szebeki, oraz Delegacja Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, przekształconego 30 stycznia 1918 r. w Naczelną Radę Polskiej Siły Zbrojnej, złożona z pułkownika Andrzeja Tupalskiego i porucznika Władysława Raczkiewicz, stały się przed Nami, Radą Regencyjną, i oświadczyły, że się poddają pod władzę i pod rozkazy Rady Regencyjnej, Najwyższej Władzy Państwowej w powstającym Państwie Polskiem.

Wobec tego Najdostojniejsza Rada Regencyjna oświadczyła, iż „przyjmuje to oświadczenie z najwyższem uznaniem dla I-go Korpusu wojska polskiego i dla jego dowództwa, które, kierowane rozważnym patryotyzmem, wytrwały w karności wojskowej i chcą służyć sprawie polskiej jaknajspieszniej i najskuteczniejszymi środkami”, oraz obejmuje zwierzchnią władzę nad I-ym korpusem wojska polskiego i oddaje go pod dowództwo generała Dowbór-Muśnickiego.

Ponieważ jednocześnie delegaci Naczelnej Rady Polskiej Siły Zbrojnej pismem z dnia 4 marca 1918 oznajmili, iż składają władzę swoją nad formacjami wojskowemi polskimi na Białej Rusi i Ukrainie w ręce Rady Regencyjnej, przyjąwszy to oświadczenie, Rada Regencyjna zakomunikowała, iż obejmuje polityczny kierunek nad I-szym korpusem wojska polskiego, sprawowany dotychczas przez Naczelną Radę i w najkrótszym czasie po porozumieniu się z właściwemi władzami okupacyjnymi Cesarско - Niemieckimi ustanowi sposób pozostawania w stałym porozumieniu z Dowództwem I-go korpusu.

W piśmie swem Rada Regencyjna daje upoważnienie panu porucznikowi Władysławowi Raczkiewiczowi, aby w „imieniu Rady Regencyjnej wstąpił w porozumienie z polskimi formacjami wojskowemi, znajdującymi się na Ukrainie, w celu możliwego skoordynowania wspólności wojskowej”.

Rada Regencyjna kończy swoje pismo, jak następuje: „Prosimy Boga, aby zachował wojsko polskie i jego dowództwo w swej przemożnej opiece, aby cnoty wojskowe polskie stały się podwaliną naszej państwowej przyszłości”.

Tereny korpusu polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego.

Na mocy układu, zawartego w d. 25 lutego r. b. między dowództwem niemieckim na wschodzie a generałem Józefem Dowborem-Muśnickim, dowódcą pierwszego korpusu wojsk polskich w Rosyi, korpus ten otrzymał w postaci znacznego terenu na obszarach dotychczasowej gubernii mińskiej i mohilewskiej podstawę do dalszego spokojnego organizowania się. Według tego układu, korpus polski objął władzę wojskową i administracyjną na tym mniejwięcej terenie, który sam już poprzednio zdobył zbrojną ręką w krwawych walkach z bolszewikami rosyjskimi. Teren ten ma formę trójkąta, którego podslawa opiera się na wschodzie o rzekę Dniepr od Mohilewa aż do ujścia Berezyny pod miasteczkiem Horwalem, wierzchołek zaś sięga na zachód poza Słuck, aż do miasteczka Siemieżowa. Głównym ośrodkiem administrowanego przez korpus polski terenu jest miasto powiatowe Bobrujsk, położone nad Berezyną, a stanowiące od lat stu jedną z poważniejszych twierdz rosyjskich.

Za czasów Rzeczypospolitej Bobrujsk był siedzibą starostwa. Po zagarnięciu województwa mińskiego przez Rosyę po drugim rozbiore kraju został miastem powiatowem, a w r. 1810-ym urządzono tu twierdę, którą we dwa lata później, podczas wielkiej wyprawy Napoleona na Moskwę, bezskutecznie usiłowała zdobywać dywizya polska gen. Dąbrowskiego. Odtąd Bobrujsk przestał już, odgrywać rolę militarną i w ciągu wielu dziesiątków lat był raczej tylko wielkim składem wojskowym. Podczas pamiętnych prześladowań młodzieży na Litwie w r. 1822-im i następnych zaczęto zsyłać nieletnich skazańców do robót fortecznych w Bobrujsku. Między innymi cierpiał tu w surowym rygorze batalionu karnego dzielny młodzieniec ze Żmudzi, Janczewski, o którym wspomina Mickiewicz w trzeciej części „Dziadów“.

Przed paru miesiącami Bobrujsk zajęty został przez korpus polski, utworzony z dawnych żołnierzy rosyjskich pod dowództwem gen. Dowbora-Muśnickiego, i stał się głównem ogniskiem odradzającej się na terenie dawnego imperyum rosyjskiego polskiej siły zbrojnej. Miasteczko przeważnie żydowskie, dobrze położone nad rzeką i przy kolei żelaznej, stanowi centralny punkt przyznanego korpusowi polskiemu terenu: jest bowiem oddalone o 110 wiorst od Mohilewa, a o 107 wiorst od Słucka. Warto dodać, że odległość Bobrujska od Warszawy wynosi 565 wiorst, a od Moskwy 623 wiorsty.

Ogółem, teren administrowany obecnie przez korpus polski, obejmuje w całości powiat bobrujski i skrawki powiatów: ihumeńskiego i słuckiego w gubernii mińskiej, oraz małe części powiatów: mohilewskiego, bychowskiego i rohaczewskiego w gubernii mohilewskiej. Rozległość tego obszaru jest znaczna i równa się mniejwięcej rozległości jednej gubernii w Królestwie Polskiem. Pamiętać jednak należy, iż jest to ob-

szar przeważnie błotniste i lesiste, zaludniony bardzo słabo i, niestety, najmniej może silny pod względem polskości z całej gubernii mińskiej.

Nie brak tu za to wspomnień i żywych tradycji polskich, jak na całych zresztą rozległych obszarach Litwy i Rusi. W okresie upadku Rzeczypospolitej jedno z głównych na Litwie ognisk ruchu insurekcyjnego wytworzył w położonych nieco bardziej na południe, już bliżej Prypeci, swoich Chojnikach, zasłużony patriota, obożny litewski, Karol Prozor. W kilkanaście lat później przez ten właśnie obszar, od Słucka do Mohilewa, ciągnął w wielkim napoleońskim pochodzie na Moskwę korpus polski pod wodzą Józefa ks. Poniatowskiego. W niedalekim od Słucka Romanowie zaszło nawet znaczne starcie z ustępującym wojskiem rosyjskim. Jazda polska Roźnieckiego dała się tu, niestety, wciągnąć w zasadzkę i poniosła straty niemałe. Pod Bobrujskiem stały później, jak to już wspominaliśmy, wojska oblężnicze z dywizji gen. Dąbrowskiego.

Z późniejszych czasów pokojowych zaznaczyć warto, iż tu, w powiecie bobrujskim, urodził się w r. 1822 w małym folwarczku, Smolhowie, głośny później poeta, Ludwik Kondratowicz, pisujący pod pseudonimem Władysława Syrokomli.

Wielka burza dziejowa 1863 r. nie ominęła i tych cichych kątów, w których żywił polski wtedy nie był już bardzo silny. W powiecie słuckim utworzyła się partya zbrojna pod dowództwem b. wojskowego rosyjskiego, Maszewskiego. Partya ta jednak po kilku już dniach została rozbita, i tylko część jej, złożoną z kilkudziesięciu ludzi, doprowadził szczęśliwie jeden z oficerów, Władysław Maliszewski, do oddziału ihumeńskiego, walczącego pod dowództwem dzielnego i wytrwałego partyzanta, Stanisława Laskowskiego. Odtąd partya słucka tworzyła w oddziale ihumeńskim trzecią kompanię. Oddział ten, ścigany wciąż przez Rosyan, dotrwał w najtrudniejszych warunkach aż do samego końca, do późnej jesieni, kiedy, na Litwie przynajmniej, zatracona już została wszelka nadzieja. W głuchych puszczech, wśród najbliższych ostępów leśnych w powiatach ihumeńskim i bobrujskim, wypoczywała kiedyniekiedy po ustawicznych wyprawach dla podejścia wroga ta bohaterska młodzież mińska, która tu, na kresach dawnej Rzeczypospolitej, demonstrowała nieprzedawnione prawa Polski do samodzielnego bytu. Niedocenione i już niemal zapomniane zostały te piękne boje polskie. Może choć teraz, wśród tworzącej się w tych właśnie stronach nowej formacji wojskowej polskiej, przygasłe echa wysiłków powstańczych polskich rozbudzą i rozpalą tem silniej chęć wytrwania wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko dla wielkiej sprawy odrodzenia i odbudowy Ojczyzny.

E. Maliszewski

Przysłowia albo przestrogi obyczajowe radne i wojenne.

Z przeszłości naszej, która była pełna chwały i zgody z sąsiadami, która się nigdy nie splamiła opartym na przemocy zaborem, a ościennie ludy przyciągała dobrowolnie światłem swych swobód, z tej przeszłości bierzemy przykłady na ciężkie, przełomowe „dzisiaj“ polskie.

Są bowiem w niej nieśmiertelne skarby czynów i myśli, są głosy dzielnych obywateli kraju, biorące swą siłę i mądrość z doświadczeń całego wielkiego narodu polskiego.

Takiemi są właśnie „Przysłowia albo przestrogi obyczajowe, radne i wojenne“ Jędrzeja Maksymiljana Fredry, wojewody podolskiego.

Mąż ten, słynny w swoim czasie z nauki, wymowy i cnoty, był równie dzielny, jak ofiarny w chwilach niebezpieczeństw, grożących Ojczyźnie.

W czasach nawały kozackiej własnym kosztem wystawił chorągwie do walk pod Zborów i Beresteczko.

Z powodu dzieł swoich zwany polskim Tacytem, okazał się dobrym historykiem, zaś w „Przysłowiach“ — jednym z głębszych myślicieli polskich wieku XVII-go. Urodził się w pierwszym ćwierćwieczu wieku XVII-go, zmarł w 1679 roku.

Z przysłów jego czyli przestróg przytaczamy niektóre odpowiadające duchowi chwil obecnych.

O miłości Ojczyzny.

1) Wszystkie ukochania i przyjaźni w Rzeczypospolitej (Polsce) są zawarte imiennie.

2) Kto Rzeczypospolitej pomódz usiłuje, siedmiu oraz mu rzeczy potrzeba: 1) aby mógł, 2) aby miał, 3) aby chciał, 4) aby śmiał, 5) aby Ojczyzny dobro kochał, na prywatę się nie zapatrując, 6) aby znał naturę Rzeczypospolitej, 7) aby był statecznym w przedsięwzięciu.

3) Którzy Polacy Polskę gania, tacy ją najprędzej zagubią. Kto co gani, tego nie kocha; czego nie kocha, o to niedba; tak wedle przyrodzonego idzie porządku i na cudzą się grzeczność zapatruwszy, swojej zapomnieli...

4) Dobry radca wedle natury Rzeczypospolitej radzi, zły — wedle nauki i conceptów; tak i doktorowie morzą raczej, a nie leczą, kiedy nie z natury pacjenta, ale z ksiąg poręczyę lekarstwa biorą.

O cnotach.

- 1) Cnota w czynieniu zawisła, nie w imieniu.
- 2) Wielkie rzeczy—zamilknieniem najlepiej się mówią.
- 3) Długo myśl, prędko czyni.
- 4) Za tysiąc świadków—samo sumienie.
- 5) Śmiałość przed czasem wykrzyka, w rzeczy zaś samej truchleje; kto mężny i serdeczny prawdziwie — przed czasem jest cichy, ale w okazji żartko czyniący.

Rady wojenne.

Wtenczas wódz i żołnierz może się zwać dobry, kiedy się żołnierz bardziej wodza swego powagi, aniżeli potęgi nieprzyjaciela obawia.

- 2) Insza jest wojsko, a insza—gromada.
- 3) Dość dobrze zaczął zwycięstwo, kto opatrzył, aby nie był zwyciężony.
- 4) Podejrzany pokój bezpieczniej w jawną obrócić wojnę.
- 5) Najlepsze wodzowi, najtrudniejsza ba i najpierwsza wojska swego zwojować gnuśność i rozpustę, gdy tę przełamie, najpotężniejszego nieprzyjaciela snadno potem razić może.
- 6) Insza być mężem dobrym, insza dobrym hetmanem. Dobrze ktoś w hetmanie głowy tylko a serca, w żołnierzu serca samego a ręki potrzebował; jakby żołnierzowi mniej potrzebna była głowa do dysputy i tłómaczenia rozkazów hetmańskich; w hetmanie mniej potrzebna ręka dla bojowania, któremu rządzić i kierować bijącemi się, a nie bić samemu przystoi.

Wybrał i ułożył
A. Szczęśny.

Pogrzeb artylerzysty polskiego.

(Korespondencya z Bukowiny).

„Ta strefa polska, o której wyrzekł autor „Irydyona“, że jest „ziemią mogił i krzyżów“, rozszerzyła się w tej wojnie niepomierzenie“. Temi słowy rozpoczął ostatnie pożegnanie artylerzysty kapelan Polskiego Korpusu Posiłkowego na pogrzebie w dniu 8-go lutego. W dniu tym odwiozła artylerya polska jednego ze swoich starych żołnierzy, ś. p. Franciszka Tracza, *) na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarzu katolickim w Kocmaniu.

*) Ś. p. Tracz, Warszawianin, pozostawił w Warszawie rodzinę.

Małe miasteczko bukowińskie, w pobliżu Czerniowiec leżące, garbate lesistem pogórzem, miało w tym dniu widok niezwykle: pogrzeb artylerzysty polskiego, urządzony z zachowaniem wszelkich reguł wojskowych i z całą paradą wojskowych obrzędów pośmiertnych. Pod kolejową rampą zbiórka artylerii z Kocmania wraz z przybyłą umyślnie orkiestrą 2-go pułku piechoty oczekiwała nadejścia samego pochodu pogrzebowego z odległej o wiorst kilka Walawy, gdzie znajdował się dywizyon połowych haubic. Od Walawy nadjeżdżał kondukt, znacząc się wydłużoną kolumną na stromej pochyłości drogi. Uszykowała się orkiestra i za chwilę ruszyły obie połączone grupy.

Szedł przodem pluton wybranych żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym. Za nim kroczyła orkiestra pod wodzą oficera kapelmistrza. Za orkiestrą szóstką koni — normalnym artyleryjskim zaprzęgiem — jechało działo, dziesięciocentymetrowa haubica najnowszego wzoru, zaprzodkowana; na każdej parze koni po jednym jeźdźnym; po obu stronach haubicy obsługa, według prawideł pochodu artyleryjskiego krocząca...

Zaś na lawecie wydłużona, do lawety przywiązana, wiankiem ozdobiona, trumna ze zwłokami żołnierza.

Dopieroż za trumną czwórkami postępowali oficerowie z dowódcą pułku, koledzy bezpośredni zmarłego żołnierza haubic, wreszcie ci inni żołnierze, którzy przyszli bez ogólnego rozkazu ostatnią posługę oddać koledze z artylerii.

Tak ściśle według przepisu wyglądać ma i kroczyć pogrzeb żołnierza artylerii. Na cmentarz wiezie go to działo, które obsługiwał za życia. Największy to honor dla zwłok żołnierza.

Orkiestra gra po kolei marsze żałobne: Orłowskiego, Mendelsohna, Chopina. Po nierównym bruku miasteczka chyboce się działo, z dźwiękami orkiestry miesza się tentent miarowy kopyt końskich i tupot silny kroków żołnierskich. Niebo pogodne, ledwie firanką obłoków gdzieniegdzie osnute, a w duszy żołnierskiej smęt — jakaś cisza i zamyślenie rzewne prawie. Nic tak nie łączy, jak wspólne trudy wojenne, wspólne dole — niedole żołnierskie. Nad trumną kolegi staje żołnierz z wdzięcznem wspomnieniem o tym, który część jego wysiłków i trwania wziął niejako na siebie.

Przed bramą cmentarną rozdziela się pochód: orkiestra zostaje sama, żołnierze biorą na ramiona trumnę ze zwłokami kolegi, za nimi reszta uczestników ostatniej posługi. Zanim dojdą do grobu, oddzieli się jeszcze pluton uzbrojony, by stanąć w odległości kilkuset kroków w gotowości do salwy pogrzebowej.

Nad otwartą mogiłą przemawia z wielką prostotą kapelan. Mówi o tym starym żołnierzu, z karpackiej brygady, który za powrotnem wejściem na dawny teren walk śmierć poniósł. Nie w walce wprawdzie. Mimo to również w twardej służbie żołnierskiej,

kiedy go przy spełnianiu obowiązku nieszczęśliwy przypadek o śmierć przyprawił. Ś. p. Tracz zginął, uderzywszy głową o słup przydrożny, kiedy spłoszone konie uniosły wóz, którym kierował. „Nie zostawił ten żołnierz prosty żadnych dzieł wielkich po sobie, — tak rozpamiętywał nad grobem kapelan korpusu—żadnych głośnych czynów. Ale na wieść o jego śmierci łza zakręciła się w oku każdego, kto go znał: bo żołnierz ten wiernie do końca pełnił skromne swoje obowiązki“.

Krótką modlitwa przyklękłych po żołniersku na jedno kolano kolegów.

Poza wzgórzem, na którym wykopano mogiłę, przesuwały się w tej chwili dziwne smutne, uroczyste obłoki, jakgdyby duchy dawniej tu poległych przyszły witać zmarłego kolegę.

W ciszy bryznęła nagle jedna salwa karabinów, i druga i trzecia...

„A za twoje trudy, znoje,
wystrzela ci trzy naboje...“

Kolegów chór otacza trumnę i żegna na ostatek pieśniami. Rozlega się andante zwrotka polowej melodyi, rubaszne pożegnanie żołnierskie, ostatecznie:

„Śpij, kolego — twarde łożo!
Obaczmy się jutro może!...“

I wieczny, męki pełen, sen o Polsce:

„Śpij, kolego, w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni tobie...“

Na mogiłę przygotowano piękny krzyż, dzieło rąk własnych żołnierzy pułku, podarek serdeczny warsztatów artylerii dla zgasłego przed czasem kolegi. Prawy krzyż artyleryjski, na wszystkich ramionach zakończony mosiężną łuską szrapneli.

Koniec! Żołnierz odwraca się szybko, maszeruje raźnie. Przed wrotami cmentarza krótka defilada przy dźwiękach orkiestry — przed dowódcą pułku.

Za chwilę na wiernej armacie odjeżdżają żołnierze do Walawy, gwarząc swobodnie o jutrzejszej służbie i drużbie.

Gust. Bol. B.

Kocmań, luty 1918.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Znaczenie zmysłów na wojnie.

Człowiek, jak każde zwierzę wyższego rzędu, posiada cały szereg narządów zmysłowych, jednak nie wszystkie rozwinął on równomiernie, można nawet powiedzieć, że ze szkodą dla wszystkich innych otoczyliśmy troskliwą opieką tylko dwa z nich: oko i ucho, przyczem znowu lepiej rozwinęliśmy zmysł wzroku, aniżeli słuchu.

Żadna też część ciała ludzkiego nie odgrywa ważniejszej roli na wojnie, jak właśnie oko i ucho. Nasz zmysł dotyku prawie nie wchodzi tu w rachubę. Najwyżej możnaby wspomnieć chyba o tego rodzaju wypadkach, jak poruszanie się po „omacku”—przy pomocy właśnie zmysłu dotyku—sopera, który dostał się do nieprzyjacielskiego rowu podziemnego. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę zmysł powonienia, to wiemy aż nadto dobrze, o ile przewyższa nas pod względem doskonałości tego zmysłu pies sanitarny, i ile dzięki temu oddaje on usług na wojnie. Zmysł powonienia człowieka jest na wojnie raczej wadą: oto silne odczucie gazów trujących może utrudnić walczącemu żołnierzowi wytrwanie w obrębie gazów.

Natomiast ludzie o złym wzroku lub słuchu są na wojnie prawie bezużyteczni; oko i ucho bowiem, łącząc nas ze światem zewnętrznym, pozwala nam działać, a więc na wojnie bronić się i atakować.

Dzięki całemu szeregowi wynalazków, jak lunety i telefony, potrafiliśmy nawet te dwa ważne zmysły znacznie wydoskonalić, potrafiliśmy powiększyć i zaostriżyć ich zdolności, oraz rozszerzyć bardzo pole widzenia i słyszenia.

Kiedy mówimy o słuchu, przypomina nam się opowiadanie o Indyanach, dla których wystarczy przyłożyć ucho do ziemi, aby z odległości kilku mil usłyszeć zbliżanie się nieprzyjaciela. My jednak, przynależni do wyższej kultury, pod tym względem stoimy znacznie niżej od dzikiego Indianina. Aby osiągnąć ten sam skutek, musimy się posługiwać całym szeregiem bardzo już dzisiaj udoskonalonych przyrządów. Prawdziwie ważną rolę odgrywa ucho w wypadku, kiedy wzrok zawodzi: a więc np. pod powierzchnią wody. Jeszcze przed przeszło 400 laty pisał sławny malarz i fizyk, Leonardo da Vinci: „jeśli wsadzisz do morza otwór tuby, a drugi jej koniec przyłożysz do ucha, usłyszysz z wielkiej odległości jadące okręty”. Próby, robione z tego zakresu, wykazały, że dzwon, brzącający pod wodą, słyhać było jeszcze zupełnie dobrze w odległości 40—50 km.

Dlatego też łódź podwodna, nie chcąc być słyszaną, musi unikać wszelkiego hałasu, a więc musi posługiwać się odpowiednio cichymi motorami, bądź też musi umieć przytłumić hałas przez nie spowodowany, zadania, które zresztą nie należą do najłatwiejszych. To samo odnosi się i do samolotów, które się słyszy, zanim je jeszcze oko dojrzy.

Wielką przeszkodą w odbieraniu depesz iskrowych na samolocie jest hałas jego silnika, który zmusza kierownika do posługiwania się prócz ucha jeszcze przyrządami pomocniczymi.

Odpowiednio ciche zachowanie się przy pewnych działaniach wojennych należy do „specyalnych chytrości“. Jeśli np. trzeba nocą przejść przez potok, tuż w pobliżu nieprzyjaciela, tedy warunkiem powodzenia jest wykonać przygotowania w największej ciszy.

Pod tym względem mieliśmy wspaniałe przykłady w czasie wojny, że weźmiemy z bliskich nam zdarzeń chociażby wspaniałą marsz nocny na Ulinę Małą z pod Krzywopłotów do Krakowa.

W łodzi podwodnej nie wystarczy usłyszeć, że zbliża się druga łódź, lub okręt; ważniejszą daleko rzeczą jest ustalić kierunek, skąd odnośny głos się zbliża.

To samo zresztą ma wielkie znaczenie, jeśli chodzi o nieprzyjacielską artylerję, lub o zbliżanie się samolotów. Ucho nasze posiada wprawdzie zdolność oznaczania kierunku, skąd głos przychodzi, jednak zdolność ta jest dość słaba. Przyczem należy pamiętać, że jest to własność nie ucha, ale uszu. Fakt bowiem, że natura obdarzyła nas parą uszu, skierowanych w przeciwne strony, ma pierwszorzędne znaczenie. Głos, idący w prostej linii do nas, słyszymy jednako wyraźnie obu uszami, natomiast głos, idący z prawej strony, słyszy znacznie wyraźniej prawe ucho. Instynktownie w tych wypadkach zdajemy sobie sprawę z kierunku. Trudniej jednak osądzić, czy głos zbliża się z przodu, czy z tyłu. W praktyce ułatwiamy sobie sądzenie, skrecając odpowiednio głowę, tak, by znów głos szedł na przedłużeniu linii, łączącej obie muszle uszne.

Zmysły nasze musimy starannie ćwiczyć, zwłaszcza wobec częstych złudzeń, którym one podlegają. Pamiętać należy, że zmiany atmosferyczne, wiatry, burze, noc, mylą często zarówno nasze ucho, jak i oko. Zwłaszcza podczas walki nocnej, kiedy rozporządzamy tylko jednym zmysłem — uchem — jest rzeczą niezmiernie ważną umieć dokładnie oznaczyć kierunek i odległość dochodzących nas głosów.

Lecz wojna nie zawsze jest dla zmysłów naszych dobrą szkołą: przynosi im ona prócz wyszkolenia i doświadczenia równie często i szkody niepowetowane. I tak np. huk strzałów artyleryjskich przerasta granice wytrzymałości naszego ucha, powodując częste wypadki zupełnej lub chwilowej głuchoty; stąd konieczne jest stosowanie pewnych środków ochronnych.

Najważniejszym dla żołnierza narządem na wojnie jest jego oko. Jednak i ten tak bardzo u człowieka rozwinięty organ nie wystarcza: musimy wzmocnić i rozszerzyć jego zdolności przez używanie odpowiednich przyrządów.

Jak wiadomo, na wojnie niema różnicy między dnem i nocą: o każdej porze doby nieprzyjaciel może napaść, zawsze trzeba go obserwować, zawsze być w pogotowiu. Jednak oko nasze nauczone jest

widzieć tylko przy świetle; stąd pierwsze nasuwające się zadanie: umożliwić oku widzenie w nocy przez sztuczne oświetlenie danej przestrzeni, lub gdy to nie jest wskazane — wyćwiczyć oko w oryentowaniu się w ciemnościach. Pod tym względem, jak wiemy, ludzie bardzo się różnią: są tacy, którzy w nocy zachowują się jak ślepi (t. zw. „kurza ślepotą”), inni znowu po kilku minutach przebywania w ciemnościach doskonale się w nich oryentują. Jest rzeczą niezmiernie ważną posiadać w każdym oddziale kilka takich „sów nocnych”, bez których oddział skazany byłby w nocy na zupełną zagładę.

W wypadkach, w których można stosować sztuczne oświetlenie, oddaje ogromne usługi reflektor. Zaczęto go używać już w czasie wojny krymskiej, następnie w latach 70-tych, jednak technika ówczesna daleką była od dzisiejszych doskonałych przyrządów. Dynamomaszyny nie były jeszcze używane (istniało zaledwie kilka ich modeli), przeto światło elektryczne zdobywano jeszcze przy pomocy baterii galwanicznych, co było bardzo niewygodne. Dzisiaj mamy duży wybór: dynamaszyny, akumulatory, a tam, gdzie nie można przeprowadzić połączenia z centralą elektryczną, możemy korzystać ze znakomitego światła acetylenowego. Możemy więc rozporządzać dzisiaj światłem o ogromnej sile, mamy przeto sposoby dowolnego kierowania światła tego na strony i oświetlania niem tylko pewnej, żądanej przestrzeni. Służą do tego celu rozmaite zwierciadła wklęsłe, skupiające promienie świetlne. Przy pomocy takiego reflektora możemy dokładnie przejrzeć różne obszary działania nieprzyjacielskiego, a więc zarówno ziemię, jak wody i powietrze.

Nie zawsze jednak mamy pod ręką reflektor; w braku niego posługiwać się można rakietami świetlnymi, bombami świetlnymi i t. p., które przez kilka minut jasno oświetlają teren. Przynoszą one dużą korzyść, zwłaszcza artylerii i lotnikom.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o mniejszych wynalazkach wojennych, równie jednak użytecznych, jak np. kompasy, małe, latarki elektryczne, małe reflektory, nafosforyzowane tarcze zegarków i t. d.

Oko nasze jest narządem bardzo niedoskonałym, zwłaszcza z punktu widzenia wymagań wojny, i nie tylko nie widzi w ciemnościach, ale nawet przy świetle odróżnia dobrze na stosunkowo małą odległość. Oczywiście i pod tym względem są znaczne różnice indywidualne, najlepsze jednak oko nie wystarcza dla celów wojennych. Stąd też jednym z głównych, albo nawet najgłówniejszym zadaniem optyki praktycznej jest rozszerzyć granice działalności wzroku ludzkiego. Chodzi tu więc o powiększenie obrazów, które mamy obserwować, albo o ich zbliżenie. Do tego celu służą wszelkiego rodzaju lunety polowe. Dwa mamy rodzaje lunet: takie, które dają obraz prosty, i takie, które dają obraz odwrócony. Pierwsze są krótkie i dają niezbyt duże powiększenia (od 6 do 24), drugie dają wyniki wprost niezwykłe, ale z powodu swej konstrukcji są długie i ciężkie i wymagają dość żmudnego i umiejętnego obchodzenia.

Właśnie dla celów wojennych byłoby rzeczą niezmiernie ważną móż budować lunety, dające takie właśnie wyniki, ale nieco prościej, i w ten sposób ułatwić ich używanie.

W każdym razie zaznaczyć należy na tem polu ogromny rozwój techniki, o czem świadczy bardzo duża ilość najrozmaitszych rodzajów lunet, dostosowanych do celu, jaki chce się osiągnąć.

Wspomnieć tu jeszcze należy o lunecie, używanej przez łodzie podwodne, o t. zw. periskopie, który pozwala z głębin wodnych swobodnie rozglądać się dokoła łodzi po dużej przestrzeni morza i w ten sposób śledzić nieprzyjacielskie okręty.

W wojnie obecnej periskopu używano także w polu, o czem napiszemy w osobnym artykule.

Wszystkie te przyrządy znakomicie podnoszą wartość najcenniejszego naszego zmysłu: wzroku, który dzięki nim oddaje żołnierzowi na wojnie olbrzymie usługi.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Nieco o cygarach i papierosach.

W dzisiejszych czasach cygara i papierosy są dostępne każdemu za kilka fenigów albo halerzy. Wieleż to milionów kupuje dzisiaj i pali tytoń; ale tak nie było zawsze: przed 70 laty palenie było wzbronione na ulicach i w miejscach publicznych, zaś przed 150 laty — prawie nieznanie.

Dzisiaj żołnierz otrzymuje co kilka dni papierosy, tytoń lub cygara; względnie uprzywilejnia mu się nabycie ich za zniżoną cenę, trudno nam sobie wyobrazić, że tak niedawno — a było zupełnie pod tym względem inaczej.

Ojczyznę cygar jest Ameryka, tam to zastali je Hiszpanie, kiedy po długich błądzeniach wylądowali na wyspie Kubie w r. 1492. Stąd przewieziono cygara do Hiszpanii, skąd znowu powoli rozwożono je po całej Europie. W Niemczech pierwsze cygara sprzedawał w r. 1788 jakiś Schlottmann w Hamburgu. On to założył pierwszą fabrykę cygar na ziemiach niemieckich. Z początku walczył z trudnościami, dzisiaj nie do wiary: ludzie nie chcieli wcale palić i kupiec ów musiał bezpłatnie rozdawać większą część swoich produktów, li tylko dla reklamy.

Jeszcze przed 100 laty palili tylko zamożniejsi ludzie, mieszkanie zadawali się co najwyżej fajkami na bardzo długich cybuchach, chłopci nie palili wcale, a żołnierze o palenie nie troszczyli się nawet.

Dzisiaj posiada każde państwo specjalny przemysł cygarniczy, z którego żyje tysiące i setki ludzi. Tytoń sprowadza się, jak

wiadomo, przeważnie z wysp, jako to z Jawy, Sumatry, albo też z krajów takich, jak Meksyk, Brazylia itp., ale również i w Europie założono plantacye tytoniu, lecz z tytoniu tego sporządza się na ogół tylko tańsze cygara.

Ojczyzną papierosa jest Wschód. Cygaro z zachodu,—papieros przywędrował do nas ze wschodu. W krajach Europy zachodniej poznano papierosy dopiero około połowy ubiegłego stulecia. Wogóle do Europy przedostały się przed 150 laty; opowiada o tem pewien pamiętnikarz francuski z r. 1767. Rozwój palenia papierosów datuje się dopiero od lat pięćdziesięciu. Jeszcze w r. 1852 pisano o nich, jako o wielkiej rzadkości, że są to „hiszpańskie cygara w papier owinięte, które sporządza się z posiekanego tytoniu wpychanego do delikatnej bibułki” i dodawano: „na ogół nie przepadają ludzie za niemi”.

Początkowo papierosy każdy sam sobie robił, kręcąc bibułkę, jak to i dzisiaj jeszcze jest w zwyczaju, później wprowadzono tutki czyli gilzy, zaś równocześnie z tem powstały specjalne fabryki napychania owych gilz, wprowadzono też różnorodne formy tutek, zmienne długości i kolory oraz poczęto je ozdabiać specjalnymi munsztukami.

Do papierosów używa się tytoniu azyatyckiego, często także macedońskiego lub amerykańskiego. Smak i zapach papierosa zależy od odpowiedniego doboru i zmieszania tych tytoni, jak również od gatunku i delikatności bibułki.

Mniej używane są małeńkie cygarka, zwane z hiszpańska „cygarilla”. Są to cygara małe, wielkości dużych papierosów, ale zamiast bibułki owinięte w delikatny liść tytoniowy, podobnie jak wogólności cygara.

Wszystkie narody przyjęły nazwę cygar, cygaretek i cygaryłów, różnie je dostosowując do swego języka, my tylko posiadamy własne słowo polskie: papieros. W Niemczech usiłowano również swoje słowa wprowadzić, ale próba się nie udała, pozostało międzynarodowe słowo „cygaro” „cygarillo”, tak, jak międzynarodową własnością jest cygaro i papieros.

Najtańsze cygara i papierosy były przed wojną w Niemczech i Hollandyi, najsmaczniejsze w Anglii, najsilniejsze w Hiszpanii i Turcyi. Wojna zmieniła dużo i pod tym względem i wszyscy tęsknimy teraz za dobrymi a tanimi cygarami, szczególnie zaś pragniemy dobrych a tanich papierosów.

Podróże dawnych kuryerów wojskowych.

„Z Valladolid w Hiszpanii — pisze w swych pamiętnikach Dezydery Chłapowski — wyprawił mnie cesarz Napoleon do książąt niemieckich, ażeby kontyngensy swoje coprędzej na stopie wojennej postawili, bo Austria wkraczała do Bawaryi. Ruszyliśmy

z oficerem ordynansu, Marboeuf, (ojciec jego był gubernatorem Korsyki i on to młodego Bonapartego wysłał do szkoły w Brienne, cesarz więc syna bardzo lubił; był to też bardzo dobry człowiek i oficer), na południową Francję, Strasburg i Karlsruhe. Marboeuf udał się do Stutgardu i Monachium, ja zaś do Darmstadtu, Frankfurtu, Kassel, gdzie królował Hieronim, do Drezna, gdzie nie zastał króla i pojechałem za nim do Warszawy, dokąd i tak miałem polecenia. Przybyłem do Warszawy nad ranem po 19 dniach i tyłuż nocach podróży, nie zatrzymawszy się nigdzie nad kilka godzin u każdego panującego, bo musiałem im, oprócz zleceń, opowiadać wypadki hiszpańskie. Odbywałem tę podróż z Valladolid do Bajonny na koniach pocztowych, z Bajonny do Warszawy we własnym koczku. Za radą starego, doświadczonego podróżnika nie jadłem, tylko mleko grzane z chlebem dwa lub trzy razy na dzień na poczcie, kiedy mi się jeść zachciało. Czas był chłodny, a od Lipska mróz taki, że futerko musiałem tam kupić sobie”.

Malowane konie.

W artykule o psie sanitarnym (w 5-ym zeszycie „Wiarusa”) wspomnieliśmy o tureckim zwyczaju malowania siwych koni.

Zdarzały się i w Legionach malowane konie. W szwadronie rotmistrza Wąsowicza był piękny siwy arabszyk, zwany Selim. Barwa jego zbyt jasna odbijała się od terenu, to też malarze szwadronowi postanowili go przefarbować na kasztana. Kupiono w Nadwórnej nadmanganianu potasu i kilku ułanów pod wodzą znanego malarza Swirysza wzięło się do pracy. Koń dziwił się tej kąpieli, a kiedy wyszedł z rąk malarzy, był nawpół żółty, nawpół biały, pokreślony, jak „zebra”. Przez jakiś czas barwa trzymała się, a zarówno koń, jak i malarz nie byli z niej zadowoleni. Później włos zaczął odrastać, siodło i popręg wytarły farbę, a wreszcie śnieg i deszcz przywróciły Selimowi dawną lśniąca białkość. Malarze szwadronowi nie usiłowali po raz drugi zmieniać jego barwy.

Niedbale forpoczty.

Podczas kampanii 1792 r., gdy Józef ks. Poniatowski cofał się ze szczupłymi siłami polskimi przez Wołyń ku Bugowi, zdarzyło się, że kapitan Szwykowski nadjechał dla zlustrowania forpoczty pod Kamionką w pobliżu Ostroga. W raporcie urzędowym meldował później szczegóły, charakteryzujące porządek, w jakim placówki spełniały powinność wobec nadciągającego wroga: „Stojący pod Kamionką szwadron z pułku Zajączka pod komendą chorążego Trzczińskiego w zupełnym znajdował się porządku, lecz

feldwach, za mostem stojący, najmniejszej nie miał ostrożności, tak dalece, iż prawie wszyscy byli posiadawszy z konia i na ziemi leżeli, osobiwie towarzysz Czubiński rozebrał się do koszuli i wygody swej postrzegał. Namiestnik Leszczyński w Zdartku, o pół mili od pierwszego posterunku stojący, tam, gdzie się dwa szlaki od Zastawia zbiegały, w największym stał nieporządku, bo żadnej nie miał wystawionej wedety, owszem z całą swoją komendą, w komplecie pięciu osób, kazawszy jeść nanieść ze wsi, bankietował, słomy nastął i na niej spoczywał, tudzież wszystkie konie miał odchelznane. A towarzysz Dobrowolski także do koszuli był rozebrany i sam pan namiestnik spał. Towarzysz Sadowski, stojący samotrzeć w lesie, na prosto biegnącej drodze do haupt-posterunku, był przezemnie rewidowany i bez najmniejszej na żołnierza przywoitej czujności znaleziony, gdy tak dwaj towarzysze, jako i szeregowy, konie odchelznali, ognia naniecili i sami, do połowy rozebrawszy się, spoczywali. Przy takiej pilności nieprzyjaciel mógł oczywiście zupełnie łatwo rozerwać i ogarnąć sieć posterunków.

Trzy po trzy.

(Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry).

(Dokończenie).

(9). Pod Romanowem 1-szy pułk Strzelców konnych Przebendowskiego, jeden z najtejszych, obskoczony przez przemagającą liczbę kozaków, stracił połowę ludzi. Nieszczęsny to był wstęp kampanii.

I przy wielkiej armii służba jazdy małymi oddziałami stawała się niemożliwą. Wszędzie hurma kozaków. Dziesięciu na jednego. A cóż dopiero za Moskwą, gdzie pułki jazdy i po dwieście ludzi w szeregu ledwie liczyły, gdzie przy drodze żdźbła paszy nie było, gdzie o milę w bok, a czasami i więcej trzeba było wysyłać, nie po siano, bo tego rzadko kto znalazł, ale po słomę, i to nieraz ze strzechy zdartą. Szła trzecia część pułku za furazem; z tej trzeciej części połowa tylko mogła go brać, bo druga połowa ucierała się z kozakami. Częstokroć zatem oddział po furaz wysłany wracał z próżnemi rękoma, o kilku ludzi mniejszy, a zawsze słabszy w koniach. Dodawano później furazom oddział piechoty.

Kawaleria francuska, zawsze niepokoiona, zawsze trafiająca na przeważające siły, musiała uwierzyć w nieprzebraną liczbę kozaków, tak, że na końcu w jednym dziesięciu widziała, że nazwisko *Kozaki* stało się wyobrażeniem nigdy niedosięgniętej i z wszystkich stron niespodziewanie, jakby

z ziemi, wyrastającej przemagającej siły. Dlatego z czasem kozak stał się powszechnem straszidłem. W pamiętnym odwrocie z Moskwy, kozacy na lekkich koniach, nawykłych wraz z nimi do zimna i głodu, do śniegów i lodów, łatwą sprawę z Francuzami, rozłazącymi się swoim zwyczajem na wszystkie strony właśnie wtenczas, kiedy skoncentrowane tylko siły mogły odierać większe niepokojenie, niż nacisk nieprzyjaciela, a przeto czynić bezpieczniejszym i wygodniejszym marsz dzienny i nocny spoczynek.

W armii francuskiej, ze względu na jej własność i usposobienie, podzieliłbym kawalerję na trzy rodzaje. Kawalerja przedniej straży na wzór kozaków, nic w niczem nie zmieniając, kawalerja liniowa i kawalerja tylnej straży, któraby zbierała odłączających albo z tyłu wlekących się żołnierzy i formowała ich w oddziały. Te oddziały, nimby sposobność dozwoliła zwrócić je pułkom, robiłyby użyteczną służbę przy lazaretach i konwojach, a żołnierz, wiedząc, że nie będzie mógł samopas wędrować, trzymałby się ściślej swojego szeregu. Ile to trudu i szkody nie wyrządziło czasem pojawienie się kilku kozaków między powózkami, wlokącemi się za armią. Takie oddziały demontowanych kawalerzystów i pieśszych maruderów czyniłyby podobne napaście zupełnie bezskutecznemi.

Wojsko francuskie, nieustraszone w boju, lękało się napaści kozackiej. Ta bojaźń, przechodząca czasem w paniczną trwogę, rozciągnęła się z 1812 r. i na późniejsze lata tej wojny. Okrzyk: Nieprzyjacieli! znaczył tyle co: Do bronil! Naprzód! — Okrzyk: Kozacy! tyle co: W nogi kto może!

Widziano jednego w pół zgłodniałego i chorego konskrypcyonistę francuskiego, na takiej samej jak on szkapie, kiedy wszelkich sił i sposobów używał, aby ją skłonić do przedszego chodu, bo miał do tego ważne powody. Tłukł w pół złamanemi ostrogami i pałaszem płazował i sam posuwał się na kulbace, jak gdyby sobą chciał naprzód popchnąć i kłął płaczliwie: Wstrętna kobyła! Ale to wszystko nadaremnie. Truchcika tylko mógł wydusić, a z tyłu za nim wrzawa coraz głośniejsza, bieda coraz bliższa. Nareszcie nieborak udaje się do ostatniego środka, do tego, który na nim samym największe robił wrażenie, chce nim konia zelektryzować — schyla się na kark, przybliża usta do ucha końskiego i krzyczy grubym głosem: Kozacy! Kozacy! Ale koń zamiast dernąć, nie czując już ostróg, stanął nagle, a Francuz przez łeb zleciał. Co się dalej stało, nie wiem.

Zaciągnięcie warty przez Wojsko Polskie na Zamku Królewskim w Warszawie.

Dnia 12 marca r. b. o godzinie 1 popołudniu stanął podwójny honorowy posterunek wartowniczy u wejścia do apartamentów Najdostojniejszej Rady Regencyjnej na Zamku Królewskim w Warszawie. Posterunek ten jest pierwszą widomą oznaką przywrócenia siedzibie Majestatu Królewskiego należnych honorów, których od czasu ostatniego Króla Zamek Warszawski był pozbawiony.

Posterunki na Zamku zaciąga w myśl rozkazu Inspektoratu Wyszkożenia przy Naczelnym Wodzu Wojsk Polskich „Warta I. N. W.“, mieszcząca się w gmachu Inspektoratu na Krakowskiem Przedmieściu I. 36 w Warszawie.

Prócz tych posterunków honorowych, wewnątrz apartamentów, w dyżurnym pokoju adjutantów N. R. R., pełnią służbę ordynansową trzej szeregowi Żandarmeryi Wojsk Polskich.

Życie żołnierskie.

Rozwiązanie Polskiego Korpusu Posiłkowego przy c. i k. armii austro-węgierskiej.

Wszystkie dzienniki warszawskie ogłosiły za „Deutsche Warschauer Zeitung“ oficjalny komunikat przedstawiciela c. i k. komendy armii przy cesarsko-niemieckiem generał-gubernatorstwie warszawskiem o rozwiązaniu Polskiego Korpusu Posiłkowego.

Mianowania.

Rozkazem Wodza Naczelnego z dn. 3 marca r. b. za № 38/18 Inspektor Szkół Piechoty Wojsk Polskich, Leon Berbecki, mianowany został pułkownikiem w piechocie.

Nowe przepisy.

Wyszły już z druku i są do nabycia za opłatą 2 m. 5 fen. w Inspekcji Wyszkożenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich Przepisy Strzeleckie dla piechoty.

Przegląd Kompanii Garnizonowej.

W dniu 6 marca o godzinie 9-ej rano, w koszarach przy ul. Ciepłej odbył się przegląd kompanii garnizonowej wojska polskiego.

Na przegląd przybyli: J. D. Regent Józef Ostrowski, czterej oficerowie-delegaci gen. Dowbora - Muśnickiego, Inspektor piechoty gen. Barth, trzej pułkownicy: Januszajtis, Minkiewicz i Berbecki, pułk. armii niemieckiej Nethe i szereg wyższych oficerów garnizonu warszawskiego.

Po przeglądzie i wykonaniu kilku ćwiczeń w szyku zwartym, które wypadły naogół bardzo dobrze, do żołnierzy kompanii garnizonowej przemówił J. D. Regent Józef Ostrowski, dziękując za dziarską postawę i wierną służbę dla Ojczyzny.

Następnie pułkownik Małowicz, dowódca artylerii w korpusie gen. Muśnickiego w dłuższej przemowie, zwróconej do żołnierzy, podkreślił, iż przyszedł wreszcie dzień, w którym żołnierze Polacy, wydzieleni z armii rosyjskiej, stanęli wspólnie z oddziałami wojska polskiego w Królestwie pod rozkazami Rady Regencyjnej i czują się od dziś jedną wielką żołnierską rodziną powstającej Ojczyzny. Okrzykiem na cześć Rady Regencyjnej i Rządu Polskiego zakończył swoje przemówienie pułk Małowicz. Żołnierze kompanii garnizonowej entuzjastycznie powtórzyli okrzyk na cześć Rady Regencyjnej.

Pobieżną wizytacją koszar zakończono ten pierwszy wspólny przegląd wojskowy.

Nabożeństwo za ś. p. pułk. Mościckiego.

O godz. 10 rano 6 marca kapelan Wojsk Polskich odprawił w kościele garnizonowym przy ul. Długiej nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Bolesława Mościckiego, pułkownika i poległych w walce z bolszewikami jego towarzyszy broni. Pośrodku przepelnionej wojskowymi i cywilnymi przedstawicielami najszerzych warstw społeczeństwa, świątyni, ustawiono otoczony krzewami i światłem katafalk żałobny, a na nim trumnę z krzywą ułańską szablą na wieku. Straż honorową wokół katafalku pełnili ułani polscy z lancami.

Przed ołtarzem zajęli miejsca członkowie N. Rady Regencyjnej, ks. Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski, a za nimi generał Rozwadowski, delegaci Polskiego Komitetu Wojskowego i Korpusu generała Dowbora-Muśnickiego: pułk. Małowicz, pułk. Tupalski, por. Racziewicz i por. Szebeko, oraz niemal cały w komplecie korpus oficerski Wojsk Polskich.

Egzekwie w końcu nabożeństwa odprawił ks. kapelan Antosz, który też wygłosił słowo Boże, podnosząc miłość Ojczyzny, aż do ofiary z życia, jako największą z cnót Polaka.

Podczas Mszy św. na chórze grała orkiestra wojskowa polskiego garnizonu wojskowego, a pp. Bayrlein i Lehoczky odśpiewali duet Faure'a „Pod Krucyfiksem“. Na zakończenie świątynia rozbrzmiała hymnem „Boże coś Polskę“, odśpiewanym unisono przez tysiące głosów wraz z ostatnią zwrotką, śpiewaną po raz pierwszy w Wilnie w dn. 5 listopada 1916 r., a rozdaną przez delegację z Wilna.

Zgon,

Z frontu włoskiego dobiegła nas bolesna wieść o śmierci b. por. Legionów Polskich, Fr. Dubiela. Jeden z nielicznych oficerów t. zw. VI batalionu piechoty w 1-ej brygadzie Piłsudskiego, zajaśniał pełnią wojskowych talentów i niezwyklej odwagi w kampaniach na Wołyniu, w bitwach pod Podhaciem i pod Kościuchnowką nad Styrem.

Nabożeństwo żałobne w Ostrowiu Łomżyńskim.

W dniu 26 z. m. Dowództwo obozu Wojsk Polskich w Ostrowiu urządziło uroczystość kościelną i wojskową ku uczczeniu ś. p. majora Wł. Mężyńskiego.

Major Włodzimierz Mężyński, dowódca batalionu, a później pułku 2 piechoty Legionów Polskich, zapisał się głęboko w pamięci tych wszystkich, którzy kiedykolwiek stali pod jego rozkazami, zarówno w polu, jak w żmudnej pracy organizacyjnej.

Ostatnie swoje dni przed wyjazdem do Polskiego Korpusu Posiłkowego w Galicyi, pamiętne dni przesilenień sierpniowych roku ubiegłego, major Mężyński spędził właśnie tutaj, w Ostrowiu, w kursie wyszkolenia piechoty № 2; tutaj widzieliśmy go po raz ostatni, jak swoją szczerą, prostą, żołnierską argumentacją starał się zażegnać niebezpieczeństwa, wynikające z rozłamu wśród wojska na tle przysięgi.

W kilka dni później opuścił Ostrów i Królestwo Polskie, aby już nigdy, niestety, nie powrócić...

Pełne zasług około wskrzeszenia wojskowości polskiej życie majora Mężyńskiego—skończyło się tak wcześnie...

Tem uroczysciej, z tem większym żalem dawni towarzysze broni i podkomendni czcili Jego pamięć...

Dn. 26-3-18 w kościele parafialnym w Ostrowiu kapelan obozu, ks. Kwapiński, odprawił nabożeństwo żałobne, na które stawił się garnizon Ostrowia i liczni mieszkańcy miasta.

Kompanię honorową, złożoną z uczniów szkół podchorążych i podoficerów, prowadził kpt. Bittner; batalion I — ppr. Wilczyński, batalion II por. Dorobczyński, szkołę podchorążych — podch. Trojan; nad całością uroczystości czuwał kapt. Mozdyniewicz.

Wartę honorową przy katafalku pełniła szkoła podchorążych. Przepiękny słoneczny dzień witał maszerujące oddziały młodego wojska, śpieszące oddać ostatnie honory jednemu z najdzielniejszych swych przewodników.

Po nabożeństwie uroczystem kazanie wygłosił ks. kapelan Kwapiński. W pięknych słowach dał obraz duszy ś. p. majora Mężyńskiego na tle walki, podjętej o Polskę, i związał moment tej walki z chwilą obecną, najtrudniejszą może ze wszystkich, jakie kraj nasz przeżywa.

Po nabożeństwie odśpiewano pieśń narodową.

Uroczystość zakończyła defilada kompanii honorowej i oddziałów przed starszyzną obozu.

Zainicywowana przy wyjściu z kościoła zbiórka na fundusz szkolny dla Podlasia i Chełmszczyzny, mająca na celu ucżczenie ś. p. mjr. Mężyńskiego faktem obrony kresów, tych samych kresów, których ś. p. major dzielnie bronił z szablą w ręku—dała wynik znaczny.

Zebrano w samym tylko kościele paręset marek. Dalsze ofiary napływają ciągle, zarówno od żołnierzy i oficerów, jak od ludności okolicznej i mieszkańców Ostrowia.

t. s.

Praca oświatowa w szpitalu garnizonowym Wojsk Polskich w Warszawie.

Od 20 stycznia b. r. codziennie odbywają się w wymienionym szpitalu lekcye i pogadanki przede wszystkim dla tych żołnierzy, którzy w domu nie mogli nabyć najniezbędniejszych wiadomości. Z ramienia „Uniwersytetu Żołnierskiego“ naukę czytania i pisania prowadzi fachowy kierownik w ten sposób, by możliwie wzbudzić zainteresowanie wśród swych uczniów, w znacznej mierze rekonwalescentów. A więc dla przykładu: pisanie odbywa się na tempo, co dla żołnierza wielką pobudką jest do pracy. Przyzwyczajony do wykonywania czynności na tempa w swem wyszkoleniu zawodowym (w mustrze i gimnastyce) — żołnierz tem łatwiej zabiera się do tej niekiedy zupełnie mu obcej gimnastyki. Trzeba przyznać, że rezultaty stosowania tego systemu nie każą na siebie długo czekać: z niekształtnych przeważnie dziwołagów szybko dość wyłaniają się zupełnie wyraźne litery i słowa. Naukę analfabetów urozmaicono czytankami i pogadankami historycznymi i krajoznawczymi. Czytanie niekoniecznie dobierano z najłatwiejszych (popularnych) autorów; owszem były tam i trudniejsze a wysoko artystyczne ustępy, np. z „Popiołów“ Stefana Żeromskiego, — sceny z życia żołnierskiego, które po niejakiem wyjaśnieniu ich przez kierownika—swą głęboką prawdą życiową i niepospolitem pięknem—musiały oddziaływać na duszę i serce słuchaczy. Pewną trudność w pracy stanowi ustawiczna zmiana uczniów, co nierozzerwalnie związane jest z charakterem przejściow ego pobytu żołnierza w szpitalu. Inna trudność: brak dostatecznego zrozumienia potrzeby nauki u nieumiejących — najskuteczniej mogłaby być usunięta przez światlejszych kolegów.

To też kursy te ściągają nie zawsze licznych uczniów.

O wiele lepiej rzecz ma się z ostatnio zorganizowanemi tutaj systematycznymi pogadankami z dziejów ojczystych. Liczba (zmienna) słuchaczy dochodzi nawet do 45. Słusznie nazwać je można pogadankami, bo treść każdego wykładu jest zazwyczaj potem omawiana. Odbywają się one dwa razy tygodniowo (we wtorki i piątki), a opowiedziane fakty ilustruje kierownik czytaniem wyjątków z dzieł naszej literatury pięknej, nprz. pogadankę p. t. „Wierzenia pogańskie naszych przodków“ ilustrowano odczytaniem ustępów ze „Starej Baśni“ Kraśzewskiego.

Ważne dla przyjezdnych do Warszawy żołnierzy.

Ces. niem. dowództwo placu na placu Saskim wydawać będzie chleb dla przyjezdnych żołnierzy Wojska Polskiego za okazaniem pozwolenia na kupno chleba, wystawionego przez Dowództwo Placu Wojsk Polskich.

Zatrzymujący się w Warszawie przez dzień lub dwa dni żołnierze winni być zaopatrzeni w chleb przez oddział, który ich wysłał.

Gospoda dla żołnierza polskiego.

Żołnierze nasi, widocznie na skutek nieświadomości, że mają swoją własną gospodę przy ul. Marszałkowskiej l. 138 w Warszawie, uczęszczają do niemieckich Soldatenheim'ów, na co władze wojskowe niemieckie zwracały już niejednokrotnie uwagę.

Ściśle określone ilości prowiantu dla wydawania porcyi żywnościowych przez takie niestosowne odwiedzanie innych gospód ze strony naszych żołnierzy podlegają niepotrzebnym zmniejszeniom. Rozkaz eksc. Bartha z dn. 27 lutego r. b. zabrania ponownie uczęszczać żołnierzom Wojska Polskiego do niemieckich Soldatenheim'ów w Warszawie.

W Gospodzie dla żołnierza polskiego przy ul. Marszałkowskiej l. 138, żołnierze nasi, prócz jednakowych co do ilości i jakości porcyi żywnościowych, mają sposobność do czytania polskich pism i książek, oraz uczestniczenia w pogadankach i odczytach, urządzanych przez „Uniwersytet Żołnierski”.

Dola jeńców-Polaków w Rosyi.

Niedawno powrócił do Lwowa, wywieziony jako zakładnik przez uciekających 21 czerwca 1915 roku Moskali, O. Sopuch, superior O.O. Jezuitów. Według słów O. Sopucha, który miał dwa publiczne odczyty o życiu w Rosyi, los rodaków naszych w krainie bezprawia jest straszny. W przeciągu czterech miesięcy wśród wygnańców Polaków w Turkiestanie i nad granicą chińską z 63,000 wygnańców umarło z głodu 27,000 osób.

W jednym tylko obozie jeńców, zostającym pod zarządem gen. Babuszkina, zmarło w ciągu roku 30,000 ludzi, a 1,600 dostało obłądu.

Zmarli.

Śmierć zabrała społeczeństwu naszemu dwóch ludzi niepośledniej miary.

Zmarł nagle minister opieki społecznej i ochrony pracy, Antoni Kaczorowski, czynny bojownik sprawy narodowej jeszcze w podziemiu nielegalnej pracy przed wojną. W pełni sił zeszedł ze świata, pozostawiając szczery żal wśród młodego żołnierstwa naszego, którego

szeregi wzmacniał swoją działalnością w krytycznych momentach przesilenia.

Jak kłos dojrzały, stokrotnem ziarnem pełny, zapadł w mogiłę uczony starzec, Tadeusz Korzon, uczestnik ruchu 63-go roku, zesłaniec, autor wielu ksiąg historycznych, z których na specjalną uwagę żołnierzy naszych zasługują dzieła o Tadeuszu Kościuszcze i panowaniu Stanisława Augusta.

W historyografii wojskowej kapitalne dzieło Korzона „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce” pozostanie na długie lata jeszcze jedyną książką, której przeczytanie i przestudyowanie będzie warunkiem nieodzownym dla świadomego swych obowiązków żołnierza - obywatela.

Wspominki historyczne.

21 marca 1863 Oddział dyktatora Langiewicza przekroczył granicę w Igołomii i rozbrojony został przez Austriaków.

22 marca 1864 W Wilnie zginął na szubienicy dyktator Litwy Konstanty Kalinowski.

23 marca 1824 W Saracei na Podolu urodził się pułkownik Zygmunt Milkowski (Teodor Tomasz Jeż).

24 marca 1794 Wybuch powstania narodowego w Krakowie pod wodzą Tadeusza Kościuszki.

24 marca 1831 Wybuch powstania narodowego na Litwie.

„ 1863 W Radomiu Moskale rozstrzelali dowódcę polskiego, Augusta Jasińskiego.

25 marca 1863 Pod wodzą Łapińskiego odplynął z Londynu okręt, wiozący broń i amunicję dla powstańców polskich.

26 marca 1799 Legiony polskie walczyły zaszczytnie pod Lugano i Weroną.

26 marca 1831 Powstańcy zdobyli Rosienie (na Żmudzi) i rozbroili załogę moskiewską.

27 marca 1809 Bitwa pod Ciudad Rodrigo (w Hiszpanii), w której odznaczyły się pułki polskie.

29 marca 1611 W Moskwie, zajętej przez wojsko polskie, wybuchły rozruchy, podczas których spłonęła dzielnica Kitajgorod.

29 marca 1793 Wojsko pruskie zajęło Gdańsk.

31 marca 1831 Początek ofensywy armii głównej polskiej: pod Wawrem i Miłosną zniesiona część korpusu moskiewskiego gen. Rose-na; po południu pod Dębem Wielkim pogromiona reszta tego korpusu.

Przy nadchodzących świętach Zmartwychwstania wszystkim żołnierzom Odradzającego się Wojska Polskiego zasyłamy gorące życzenia Jedności i Siły.

SPIS TREŚCI: Do Polskiej Siły Zbrojnej w Rosyi.—E. Maliszewski: Tereny korpusu polskiego gen. Dowbora - Muśnickiego. — A. Szczęśny: Przysłowia albo przestrogi obyczajowe radne i wojenne. - Gust. Bol. B: Pogrzeb artylerzysty polskiego (Korespondencya z Bukowiny). — Z teorii i praktyki wojskowej: Znaczenie zmysłów na wojnie.—Jak bywało i jak bywa w wojsku: Nieco o cygarach i papierosach. Podróże dawnych kuryerów wojskowych. Malowane konie. Niedbale forpocztę.—Al. hr. Fredro: Trzy po trzy (dokoń.). — Zaciągnięcie warty przez Wojsko Polskie na Zamku Królewskim w Warszawie.—Życie żołnierskie: Rozwiązanie Polskiego Korpusu Posiłkowego przy c. i k. armii austro-węgierskiej. Mianowanie. Nowe przepisy. Przegląd Kompanii Garnizonowej. Nabożeństwo za ś. p. pułk. Mościckiego. Zgon. Praca oświatowa w szpitalu garnizonowym Wojsk Polskich w Warszawie. Nabożeństwo żałobne w Ostrowiu Łomżyńskim. Ważne dla przyjezdnych do Warszawy żołnierzy. Gospoda dla żołnierza polskiego. Dola jeńców-Polaków w Rosyi. — Zmarli: Antoni Kaczorowski. Tadeusz Korzon. — Wspominki. — Życzenia.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23, Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 25—3 1918.

Tłoczono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.